

Od bandyty do obywatela honorowego

Pierwsze pamiętniki z więzienia

Niedawno temu w mieście Oklahoma w St. Zjednoczonych odbył się przy tłumnym udziale miejscowych dygnitarzy i najpoważniejszych przedstawicieli tego 100-tysięcznego miasta pogrzeb 75-letniego adwokata Ali Janningsa, honorowego obywatela miasta. I mało kto, krocząc za trumną, przykrytą mnóstwem wieńców, zdawał sobie sprawę, że uczestniczy w pogrzebie człowieka który w swoim czasie był jednym z najgroźniejszych amerykańskich bandytów.

Jak to się stało? W roku 1860 w jednej z ferm terytorium Oklahoma, należącej do kapitała wojsk stanowych, przyszedł na świat chłopak Oklahoma — kraj stepowo pustynny, położony w samym centrum Stanów Zjednoczonych, w pobliżu Texasu — jeszcze i dziś należy do najzapadłych kątów świata, a cóż dopiero w czasach owych, gdy jeszcze terytorium to było przeważnie rezerwatem Indian.

Toteż chłopak nie miał ochoty pójść za wolą ojca, marzącego dlań o karierze wojskowej lub urzędniczej, ale wzdychał za przygodami. Mając lat 14 po raz pierwszy uciekł z domu i włóczył się przez dwa lata wśród różnych podejrzanych typów stepowych, aż zabawiwszy w bójce jednego z towarzyszy, dostał się w ręce sprawiedliwości. Z wielkim trudem udało się ojcu wykryć go, jako małoletniego, od kary, ale po paru miesiącach Ali zniknął z domu znowu. Tym razem na zawsze.

Zajął się początkowo kradzieżą, potem rabunkami na kolejach, a w niedługim czasie stał na czele całej bandy, której specjalnością było obrabowywanie pociągów. Imię Ali Janningsa było postrachem towarzystw kolejowych, które za głowę jego nalożyły wysoką cenę, odbywano niezliczoną ilość ekspedycji karnych dla zlikwidowania bandy, obmyślano zasadzki i pułapki, — wszystko bez skutku. Przez pełnych lat 15 Ali Jannings kpił sobie ze sprawiedliwości.

Aż nagle — miał wówczas lat 35 — nastąpił zasadniczy zwrot. Czy to wyrzuty sumienia, czy też reakcja na dotychczasowe sposoby życia? Dość, że Jannings, zjawiał się w Oklahoma-City z postawieniem rozpoczęcia nowego życia. Było to wówczas miasteczko liczące kilka tysięcy załadowanych mieszkańców. Oczywiście został na tychmiast aresztowany i stawiony przed sądem, który go skazał na wieloletnie więzienie.

I tu nastąpił drugi zwrot. W sposób zgola nieoczekiwany los uśmiechnął się Janningsowi, podając mu pomocną rękę. Zjawiał się mianowicie dnia pewnego w miasteczku znany ówczesny poeta amerykański O'Henry, który zwiędając więzienie, zapragnął przedewszystkiem poznać głośnego na całą Amerykę bandytę. Z wielkim więc zainteresowaniem rozmawiał z nim dłuższy czas, a opowiadania Ala wywarły na nim takie wrażenie, że go namówił do opisanie swych przygód, ofiarowując ze swej strony pośrednictwo przy wydaniu książki.

Jannings zabrał się do roboty i wkrótce książka była gotowa. O'Henry, powszechnie uznana firma literacka, nie miał kłopotu z jej wydaniem. „Powieść skruszonego bandyty“ stała się dla publiczności taką sensacją, że sukces jej przeszedł wszelkie oczekiwania. Sama już fabuła była tak intrygująca, jak najprzemysłniejsze romanse kryminalne, a przytem Jannings nie poprzestał na 100-procentowo dokładnym podaniu wszystkich swoich zbrodni, ale odmalował także stan swej duszy, przedstawiając jak życie gangstera przynosiło mu „rozczarowanie“ i ostatecznie całkowicie zbrzydło. Była zatem nie tylko sensacja, ale był i morał. A potem zaś znalazł się także happy - end.

Książka wpadła w ręce ówczesnego prezydenta Stanów, Teodora Roosevelta, który był wielkim miłośnikiem „Dzielnego Zachodu“ i jego bohaterów. Wzruszony jej lekturą, ułaskawił Janningsa. Był zaś bandyta, wyszedłszy na wolność, nie zawiódł nadziei, jakie z jego ułaskawieniem łączono.

Pierwsze jego kroki skierowały się oczywiście ku wydawcy. Tu pokazało się, że dzięki powodzeniu książki, honoraria autorskie wyniosły tyle, iż Jannings jest zamożnym człowiekiem. Pozwoliło mu to oddania się studjom prawniczym na Uniwersytecie, potem osiedlił się jako adwokat w tejże samej Oklahomie, gdzie siedział w więzieniu.

Niewiele tylko ludzi przypomniało sobie, z kim mają do czynienia — w każdym razie wziętość Janningsa wzrastała, rosła także jego popularność w mieście i w końcu nadano „gangsterowi“ najwyższą godność miejską — obywatelstwo honorowe.

Praca kolonizatorska białego człowieka w ostępach podzwrotnikowej Afryki sprawia, że dzikie zwierzęta coraz bardziej muszą ustępować, a niektóre ich gatunki są już bliskie wyginięcia. Ale choćby wyginęły wszystkie, jeden spewnością pozostanie: pawjany.

PAWJANY — NISZCZYCIELE
Włóczęgą się one po Afryce niezliczonymi tysiącami, mimo że się je uparcie łowi, swobodnie jak ptaki — chociaż na ich głowy nałożono cenę, w zupełności dosłownemu znaczeniu. Za ogon albo skap pawjana płaci się z urzędu w niektórych okęgach Afryki południowej po 4 szylingi, a jeśli ich pojawienie się spowoduje specjalną klęskę wówczas cena podnosi się, sięgając nawet 10 szylingów. Ale wszystko nic nie pomaga. Pawjany są nie do wytępienia.

Wyrządzają one kolosalne spustoszenia w sadach owocowych, gdzie wyrwywają młode drzewka, dewastują ogrody — bo gdzie się ich stado zakradnie, np. do ogro-

du warzywnego, potrafi wprawdzie zjeść tylko część owoców, ale zniszczy niemal wszystkie. Od ich napadów giną owce i jagnięta, nie ostoja się przed nimi kurniki. Te pocieszne karykatury człowieka stały się jego zawziętym i szczególnie złośliwym wrogiem, a odznaczają się takim sprytem, że najprzemysłniejsze pułapki nie pomagają, gdyż pawjany bardzo szybko uczą się je omijać. I tylko pozostaje jeden środek: kula. Przed tą jedną mają te małpy taki respekt.

W przeciwieństwie do goryłów, w tychże tropikalnych okolicach Afryki, pawjany już przeszło sto lat żyją w najbliższym sąsiedztwie człowieka. Nauczyły się od niego dużo i teraz wprost bezwstydnie zachowują wobec kobiet, z których nie sobie nie robią, buszując w gospodarstwie, które opadną, jakby u siebie w domu. Dopiero ukazanie się mężczyzny staje się hasłem odwrotu, który tem jest szybszy, jeśli mężczyzna ma przy sobie strzelbę.

WALKA Z RABUSIAMI
Od plantacji kawowych na stokach Kilimandżaro aż do przylądka Dobrej Nadziei na południu Afryki, toczą ludzie upartą walkę z temi rabusiami, częstokroć farmerzy zbierają się w większe grupy dla urządzania wypraw w głąb lasów, gdzie się mieszczą najuciążliwsze kryjówki pawjanów. Do pomocy bierze się w tych wyprawach psy, które z pawjanami waleczą podobnie jak z lisami. Tropią je w przeróżnych dziurach, jaskiniach i szczelinach skalnych, do których żadnemu człowiekowi nie udałoby się dotrzeć.

Walka to niesłychanie zajadła. Psy są nieustraszone (widocznie instynktownie nienawidzą pawjanów), rzucają się małpie do gardła i w ten sposób wiele ich uśmiercają. Ale i pawjany, zwa-

Kolektyw murzyński na Kaukazie

Według doniesień z Moskwy, sowiecka ekspedycja naukowa badająca skład narodowościowy Kaukazu, ustalił że w Abchazji zamieszkuje obecnie wśród innych narodowości 163 murzynów, którzy przybyli na Kaukaz przed 100 laty.

Wśród sowieckich murzynów jest niejaki Halim-Aszber, liczący około 120 lat. Murzyni są zorganizowani w kolektyw rolny i posia-

dają własny, na zasadach komunistycznych oparty samorząd.

HUMOR

LOGIKA

— Wierzycielom swoim nie płaci pan, ale I-szą klasą może parjechać.

— Muszę, bo w III-iej spotykam się z moimi wierzycielami.
(Le Rire)

Małpy w swojej ojczyźnie

Kłopoty i uciechy z pawjanami

szcza starsze, są groźnymi przeciwnikami. Nauczone doświadczeniem młodości, nie pozwalają zaskoczyć się przez psa i w tym celu biorą go od razu w objęcia — a siłę mięśni mają tak wielką, że często pies pada od razu uduszony. Nadto groźnym orężem są małpie zęby. Trupy psów pawjany rzucają do przepaści.

WŚCIEKŁOŚĆ PAWJANÓW

W szczególną wściekłość wpada pawjan, gdy zostanie ranny kulą. Wówczas rozwija odwagę niemal dorównującą ludzkiej. Do walki pomaga sobie nawet ogonem i nie ustaje, póki nie padnie całkiem martwy.

W czasie większych obław, pada w ciągu jednego dnia nieraz i po sto pawjanów, ale mimo to nie można zauważyć, aby ich liczba wydatnie się zmniejszała.

TEPICIELE SKORPIONÓW

Mają jednak i pawjany jedną stronę dodatnią: są tepicielami jadowitych skorpionów, których ukryte w ognie, zatrute żądło, stanowi stałe niebezpieczeństwo śmierci dla ludzi i zwierząt. Dla pawjanów zaś skorpiony są najulubieńszym przysmakiem, za którym potrafią się uganiać dniami całemi.

Na słonecznych stokach górskich, stanowiących, jak wiadomo, ulubione legowiska wszelkich gadów, można widzieć pawjany odwalające systematycznie kamień za kamieniem — czy się pod nim nie znajduje skorpion. Gdy go zaś odkryją, chwytają zdobycz tak błyskawicznym ruchem, że skorpion nie ma możliwości wywniesienia ogonem i zrobienia użytku ze swej śmiertelności broni.

OBYCZAJE PAWJANÓW

Obyczaje pawjanów przypominają niekiedy w zdumiewający sposób zachowanie się ludzi. Czy stało się to dzięki ich zbliżeniu się do człowieka i podpatrywaniu

jego ruchów, czy też jest cechą już wrodzoną? Dość, że postępowanie samiec w stosunku do swych młodych niczem prawie się nie różni od zwyczajów, panujących w rodzinie ludzkiej.

W ustronnych stawkach górskich pawianica kąpię swoje małe tak, jak się kąpie niemowlęta ludzkie, każdy objaw nieposłuszeństwa karcąc wyłożeniem malca na kolano i uderzeniami w wiodome miejsce, zdarza się zaś nawet, że dla zaoszczędzenia sił i zwiększenia skutku, używa w tym celu kija...

ZBYTNIKI

Pawjany są utrapionymi zbytni kami. Nieraz zrujnują farmerowi doszczętnie cały druciany płot, otaczający jego osadę — jakby lepiej nie potrafiła żadna banda łobuzów. Ale dają się także oswoić i to dość łatwo. Wielu farmerów wyresowało swoje domowe pawjany tak dalece, że funkcjonują one jako „voorkoopers“, czyli poganiacze zaprzężonych do wozu wołów. A w Afryce wschodniej zdarza się i tak, że na czele karawany, jako jej „szpica“, kroczy dumnie pawian z... karabinem (oczywiście nienabitym).

O ile jednak mogą być przydatne w gospodarstwie, to doświadczenia poczynione z pawjanami w roli zwierząt pokojowych, dla towarzystwa i rozrywki człowieka, nie były dodatnie: zbyt są niesforne i psotne.

Opowiadają o jednej oswojonej pawianicy, że porwała z kołyski małe niemowlę swych gospodarzy i uciekła z niem na wysokie drzewo. Zrozpaczeni rodzice biegali pod drzewem, nie wiedząc, co począć, a tymczasem małpa, uwolnwszy dziecko od niepotrzebnej, jej zdaniem, bielizny, najczulej je pieściła, przyciskając do swej wlo chotej piersi. Uparcie jednak nie chciała zlaźić. Dopiero po pewnym czasie, gdy ojciec dziecka począł ją nęcić pełnym talerzem jada, pawianica zeskoczyła z drzewa i w wielkich susach pognęła do domu, gdzie ostrożnie złożyła dziecko spowrotem do kołyski. Dopiero potem, pełna dumy ze swych wyczynów, zabrała się do posiłku.

Francois Mauriac

6)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Zawsze będę pamiętał tę kobietę, która stała leżała, mając na nocnym stoliku flaszkę wina i kieliszek i czytała powieści kryminalne. Nie myślałem wcale odprawiała służącą. Nie będę opisywał, w jakim stanie była jej pościel i jedwabne, podarte i poplamione koszule. W pokoju pełno było pustych szklanek i flaszek. Musiałem przychodzić do niej o oznaczonej przez nią porze. Jakżeś mnie oszukano. A jednak nabrałem jakiegoś wewnętrznego przeświadczenia, że wszystko im się powiedzie (pomyśli ksiądz, że zwariowałem). Istotnie wiodło mi się i prowadziłem wygodne życie. Podczas gdy tyłu moich rówieśników cierpieło i ginęło na froncie, miałem dach nad głową i zarabiałem pieniadze... Jakiś głos mówił mi, że to nie moja wina, iż dałem się złapać tym dwóm kobietom i radził mi, abym posłużył bogatszą, aby móc dać odszkodowanie biedniejszej, która miała mnie w ręku... Wiem doskonale, że to zawsze my sami do siebie mówimy...

Napisałem Adili krótki list, że jestem zdecydowany z nią się ożenić. Wyjechałem z Paryża przed świętami wielkanocnymi. Pamiętam ów wieczór, w którym przyjechałem do Liogeats. Nikt mnie nie oczekiwał. Stara Du Buch spała. Kucharka powiedziała mi, że Adila spędza noc przy jakimś umierającym na po-

gotowiu ratunkowym, które jej rodzina utrzymywała własnym kosztem w dawnej szkole.

Nazajutrz rano, zapukawszy do drzwi, weszła do mego pokoju. Zeszczupiała bardzo i w stroju pielęgniarki wydawała się mniej brzydka. Ale ta zbliżająca się do czterdziestki kobieta tak staro wyglądała, że mną wstrząsnęło. Ogarnął mnie strach przed tem małżeństwem, gdyż mimo, że miałem wówczas trzydzieści dwa lat, niktby nie przypuścił, że mam więcej niż dwadzieścia. Adila przypatrywała mi się w milczeniu. Leżałem w łóżku i widziałem się w lustrze takim, jakim mnie zobaczyła ta stara kobieta, z którą trzeba się było żenić. Stała możliwie z daleka i nawet nie usiłowała mnie pocałować. Oświadczyła, że pozostawiła małego Andrzeja w Sarraous „u mamki“ i że jest on śliczny. Co mnie obchodziło to dziecko. Przypominam sobie, że okno było otwarte, wiosenne słońce padało na moje łóżko, a na ogołconych z liści dębach przyzywały się sikory. Pomimo zorganizowanej rzezi na świecie istniało tyle młodości i radości.

Patrzyłem na tę kobietę i pomyślałem, że to mój los... Spod jej czepek wysunął się kosmyk niemal swych włosów. Spuściła oczy i widać było z wyrazu jej twarzy, że nie chce na mnie patrzeć. Nie mogłem się dłużej powstrzymać i wyjąkałem:

— Dopiętaś swego... Wyobrażasz sobie, że udało ci się mnie kupić... Myślisz, że jestem twoim... Ale zobaczysz! Zobaczysz!

Spojrzała na mnie. Zawsze umiałem czytać w oczach bliźnich i jestem pewny, że w jej oczach nie przejawiała się pożądlivość, ani żadne inne gwałtowne uczucie. Wstałem i podszedłem do niej. Nie spuszczając ze mnie oczu, oparła się o drzwi. Wargi jej poruszały się i zbliadła tak, że zapytałem, czy się mnie boi. Schyliła głowę.

— Dlaczego w takim razie wychodzisz za mnie?
— Muszę. Ze względu na Andrzeja.
— Nie kochasz mnie już jednak?
Wykonała nieokreślony gest.
— Czujesz wstręt do mnie?
— Nie, tylko do tego, co w tobie jest — odrzekła.
— Do złego, tak? Wszak wiesz dobrze, że to twoje dzieło!

Nareszcie uderzyłem w odpowiednią strunę. Z jej piersi wyrwał się jęk.

— Przypomnij sobie, Adilo, że byłem jeszcze małym chłopcem, niewinnym dzieckiem... seminarzystą...

W jej oczach zaśnily łzy. Na jej twarzy odmalował się przestrah. I nagle osunęła się na podłogę. A ja, w piżamie — wyobraża sobie ksiądz tę scenę? — Stałem obok i obserwowałem. Zakryła twarz rękoma. Całem jej ciałem wstrząsało łkanie. Jeśli istnieje jakieś obce dla mnie uczucie, to chyba litość, nawet w stosunku do istoty, z którą tyle mnie łączyło... Ale w owej chwili tak mi jej było żal, że... Niewiem, jak to określić, proszę księdza, ale było to jakaś litość nadprzyrodzona. Mimowoli zaprotestowałem:

— Nie wier mi, nieszczesna. Co? Co mówisz?

Nachyliłem się nad nią, odgarniając siwawy kosmyk włosów, przylepionych do czoła i usiłowałem zrozumieć słowa, które wyrwały się wśród łkań. Wreszcie podchwyciłem słowa: „Kamień młyński u szyi...“

Powtarzała groźbę Chrystusa, wypowiedzianą pod adresem tych, którzy gorszyli maluczkich, wierzących weń: „Byłoby dla nich lepiej, aby im uwiązano kamień młyński u szyi...“ Ulegając nieprzepartemu impulsowi, rzuciłem się przed nią na kolana i otoczywszy ją rękoma, rzekłem:

(D. c. n.).

MORZE POLSKIE



ODCZYT RADIOWY
Z KRAKOWA
PIĄTEK 20. III. GODZ. 17.00

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie 1. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat) na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.) Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.